Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 239 — Lwów, środa 19 października 1932 — Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . . . 8·—

20 — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Z miesiąca na miesiąc

Czy trzeba dopiero udawadniać, że jest źle? Czy życie codzienne nie daje co do tego praktyczniejszych wskazówek niż kolumny cyfr statystycznych i mniej lub więcej uczone wywody specjalistów? Nie trzeba w dzisiejszych czasach budzić dopiero świadomości co do rzeczywistego stanu gospodarczego, gdyż świadomość ta weszła już w krew i mózg przez swą straszną dokuczliwość i wskutek małej nadziei, aby w jakimś określić się dającym terminie nastąpiła zmiana na lepsze. Dla jednych jest to dopust boży, z którym walczyć nie sposób, dla drugich jest to odbicie klęski światowej, za którą my winy nie ponosimy; dla innych jest to platforma do eksperymentowania — bez skutku, ale za dobrą zapłatą.

Żadna sprawa nie zajmuje tyle miejsca w prasie codziennej i w różnych publikacjach, co sprawa przesilenia gospodarczego. Oświetla się ją z różnych stron stosownie do poglądu, niestety, politycznego; objektywnej prawdy w tych wypracowaniach jest coraz mniej, gdyż, powtarzamy, działa tu krępująco pytanie, jak ta sprawa odbije się na polityce, jaką szkodę względnie korzyść można odnieść z takiego czy innego oświetlenia tej sprawy. — Rzecz naturalna, że prym w tem — powiedzmy — krzywem naświetleniu wiodą publikacje urzędowe albo przez czynniki urzędowe inspirowane, one bowiem mają największy interes w zmniejszaniu zła, które w znacznej części z ich winy powstało, rozrosło się i utrzymuje się. Są jednak i z tej strony pewne publikacje, które, acz w ostrożnych słowach, nie zatajają całej prawdy, dając bodaj część jej w sposób niezbity, bo na cyfrach oparty.

Do tych publikacyj należy wydawany przez Bank Gospodarstwa Krajowego jako uzupełnienie i zobrazowanie jego działalności „Przegląd Miesięczny", dający — naturalnie w wielkim skrócie — obraz życia gospodarczego w danym miesiącu. Taki „Przegląd Miesięczny" nr. 9, obejmujący sierpień br., mamy właśnie przed sobą i spróbujemy dać z niego kilka cytatów dla uzasadnienia tezy o ciężkiem położeniu.

Zaczyna się sprawozdanie od ogólnej charakterystyki, zawierającej m. i. takie określenia rzekomych oznak poprawy:

— Zwyżka kursów i cen nastąpiła przedewszystkiem (w lipcu) w Stanach Zjednoczonych; w Europie ruch zwyżkowy słabszy rozmiarami... **nie wywołuje ożywienia w produkcji ani w obrotach.**

Mamy więc konkretne zaprzeczenie tej fali optymizmu, którą pewne pisma próbowały zalać kraj, aby wkońcu cofnąć się z tej beznadziejnej próby wywołania lepszego nastroju. Cóż to bowiem za „poprawa", która pozostaje bez wpływu na proces gospodarczy objawiający się w produkcji i obrotach? Takiej poprawy nikt nie uzna za zwiastuna lepszych czasów. Tak też istotnie się stało, bo oto mamy skutki tego objawu w różnych działach przemysłu i handlu:

W hutnictwie żelaznem wytworzono w sierpniu 1931 (w tysiącach ton) surówki 29'8, stali 99'7, wyrobów walcowanych 73'1, podczas gdy w sierpniu br. cyfry te wynosiły 24'3, 62'5 i 45'1 — zmniejszenie przeciętnie o 40%. — W przemyśle metalowo-maszynowym w porównaniu z lipcem 1931 liczba zatrudnionych zmniejszyła się o około 22%. W przemyśle włókienniczym wzrosło wprawdzie zatrudnienie w związku z zapotrzebowaniem sezonowem, w każdym jednak razie było ono o 10 do 12% mniejsze niż przed rokiem. W przemyśle drzewnym nie nastąpiła żadna poprawa, zatrudnienie w tartakach osłabło. W przemyśle chemicznym produkcja tlenku potasu wynosiła w sezonie 1927/28 72.000 tonn, zaś w sezonie 1931/32 tylko 14.000. Co do handlu to sierpień (podobnie jak lipiec) nacechowany był naogół bardzo niskiemi obrotami na rynku wewnętrznym, mimo ruchu zniżkowego cen.

Jak widzimy, niema ani jednej gałęzi, w której nie byłoby spadku produkcji. A mimo to statystyka od kwietnia ciągle wykazywała spadek bezrobocia. Jakim cudem to się działo? Mamy w sprawozdaniu banku państwowego (str. 16) wyjaśnienie, które może chyba uchodzić za autentyczne:

„Z liczb powyższych wynika, że w ciągu sierpnia i pierwszej dekady września zmniejszyła się liczba zarejestrowanych bezrobotnych we wszystkich zawodach kwalifikowanych. Tak poważny spadek tej liczby **tylko w nieznacznej mierze mógł być wynikiem sezonowego zwiększenia stanu zatrudnienia w przemyśle, a głównie spowodowany został tem, że duża część pracowników w miarę utraty prawa do zasiłków przestaje się zgłaszać do urzędów pośrednictwa pracy".**

Oto mamy prawdę tylekroć przez nas głoszoną: skreślenie z rejestru po utracie prawa do zasiłku uważa się za spadek bezrobocia i to ogłasza się jako dowód poprawy!

Sąd okręgowy w Krakowie, Wydział IV. Dnia 14 października 1932. Sygn. IV Pr. 170/32. Sąd Okręgowy, Wydział IV w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 232 z 11 października 1932 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tytułem **„SPROSTOWANIE KODEKSU KARNEGO"** od słów „Ale niechaj" do słów „obecnych dekretodawców" — albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 127 k. k.; 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze "Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym; 3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl w r. WiWceprezes Sądu okręgowego. Protokolant: Kobylarz w r.

Echa odroczenego procesu

PP. GRAŻYŃSKI, MACKIEWICZ I STUDNICKI

Przytaczaliśmy wyjątki z oświadczenia red. „Słowa", p. Mackiewicza, iż dziwi się na jaką okoliczność wzywano go na świadka w sprawie Studnicki—Grażyński. Przy tej okazji wyrażał p. M. zdumienie, iż p. Grażyński wszczął ten proces, a p. Studnicki nie zawahał się powoływać się na świadków przedstawicieli obozów opozycyjnych.

Pan Studnicki nie pozostał dłużnym odpowiedzi swojemu redaktorowi i tę odpowiedź przesłał do „Słowa".

Co do punktu I pisze:

„W notatce swej z 12 października 1932 r. z powodu procesu wytoczonego mnie przez wojewodę Grażyńskiego pisze Pan, że „nie bardzo rozumiem co mógłbym zeznawać". Miał Pan jednak wyrobione zdanie o ujemnej polityce wojewody Grażyńskiego na Śląsku, gdy wkrótce po wyborach śląskich, które zniewoliły ministra spraw zagranicznych tłumaczyć się przed Ligą Narodów i uznać nieprawidłowość działania władz śląskich. Pan jeden z pierwszych zażądał w „Słowie" usunięcia wojewody Grażyńskiego. Analogiczne stanowisko zajął „Czas", drugi organ konserwatystów, popierających obecny rząd. Otóż wyjaśnienia dlaczego przyjaciele obecnego rządu występują przeciw wojewodzie Grażyńskiemu, mógłby Pan w sądzie udzielić. Był pan w Genewie podczas przykrego dla nas rozważania wypadków śląskich i może zaświadczyć, jakie wrażenie wywarło to na polityków i na prasę europejską".

Dalej zaznacza p. S., że w r. 1927 zapoznał się z ekscesami organizacji powstańców śląskich i ich „bezkarnością dzięki wojewodzie Grażyńskiemu".

Wówczas — podkreśla — „napisałem artykuł do „Słowa", którego niestety P. Redaktor nie umieścił: nie chcąc czynić trudności rządowi. Tymczasem brak akcji ku usunięciu Grażyńskiego wywołał w parę lat te trudności na terenie Genewy, o których obecnie wspominam. Świadectwo Pańskie o mym artykule niedoszłym do publiczności ma znaczenie w procesie, bo wykazuje, że moje wystąpienie przeciwko wojewodzie Grażyńskiemu we wrześniu roku zeszłego, to nie jakiś chwilowy wybryk nerwów, a konsekwencja pewnych czynów".

Co się zaś tyczy zarzutu, iż powołał na świadków osoby z przeciwnych sanacji obozów, odpowiada:

„Uważam, że najlepiej ten współpracuje z rządem, kto koryguje jego błędy, kto przyczynia się do oczyszczania jego szeregów z nieodpowiednich pierwiastków. Praca taka bezwarunkowo jest ciężka i dla dokonania jej trzeba szukać współpracowników, bez względu na to, skąd oni przychodzą, bez względu na to, jakie etykietki partyjne noszą, bez względu na zasadnicze różnice jakie zachodzą między naszemi poglądami i poglądami tych przygodnych współpracowników w danej akcji".

Sęp w Belwederze

WŁAŚCIWY PTAK NA WŁAŚCIWEM MIEJSCU

Sanacyjny „Kurjer Poranny" doniósł radośnie o następującym symbolicznym darze dla p. marszałka Piłsudskiego:

„Marszałkowi Piłsudskiemu wręczono osobliwy dar: wypchanego sępa ubitego w powiecie oszmiańskim. Niezwykły ten gość na ziemiach polskich zabłąkał się widocznie w pogoni za kluczami łabędzi, ciągnącemi na polskie jeziora, wyłuskując po drodze coraz jakiegoś łabędzia.

Upolowanego sępa myśliwy kazał wypchać i złożył w darze marszałkowi Piłsudskiemu, jako niezwykły okaz.

Sęp ten z rozpiętemi skrzydłami mierzy 2'95 m. Marszałek Piłsudski ucieszył się bardzo z tego osobliwego podarunku i przypatrywał mu się jakie 20 minut z wielką uwagą. Dzisiaj ptak pustyni, sęp... zdobi Belweder w Warszawie...".

Tak raduje się „Kurjer Poranny". Słusznie.

Taniec dokoła karteli

Dość już uwag poświęciła prasa operetce, jaką na oczach całego kraju odgrywa „sanacja", ze swojem „obniżaniem" cen kartelowych.

Cały komizm tego niecodziennego widowiska uwypukla jeszcze zabawne mydłkowanie prasy „sanacyjnej", która bądź wielce „bojowe" przeciw kartelom ogłasza artykuły, bądź też „energiczną" przeciw nim „zapowiada" akcję, podczas gdy rząd wobec kartelowych spekulantów zajmuje stanowisko zupełnie odwrotne do tego, co wypisuje jego służba prasowa.

O zabójczej dla interesów kraju, **a nawet i państwa** polityce kartelów sąd jest dziś **tak jednomyślny,** że — poza nimi samymi — niema dziś w społeczeństwie dosłownie nikogo, ktoby probował brać je w obronę.

Na tem tle zarysowuje się sytuacja dość osobliwa... Cała opinja publiczna, bez żadnego wyjątku, całe życie gospodarcze, domaga się **kontroli nad kartelami, ukrócenia ich samowoli, w szczególności obniżenia ich cen,** paraliżujących wszelkie próby jakiejś poprawy gospodarczej. O konieczności tych zarządzeń pisza nawet **czołowe organy rządowe...** Sam Rząd — i to Rząd **„silnej ręki"!** — posiada **wszystkie właściwe** po temu środki, z których **każdej chwili i w dowolnej mierze** zrobić może użytek.

Nic tedy — zdawałoby się — nie stoi na przeszkodzie temu, by zmusić do liczenia się z interesami kraju **monopolistów kartelowych,** w 70% reprezentujących **kapitał obcy i to dla Polski przeważnie wrogi!...**

A jednak mimo to wszystko i temu wszystkiemu naprzekór, nieliczna i odosobniona grupka spekulantów, zupełnie jawnie urąga całemu krajowi i otwarcie głosi, że niczego się nie boi, bo **nikt jej nic nie zrobi...**

Widowisko, którego doprawdy nigdzie pod słońcem się nie spotka. Widowisko tem zabawniejsze, im krzykliwiej „sanacja" przyrzekała różnorakie cuda i dobrodziejstwa, jakie z wyżyn **„silnego i autorytatywnego systemu"** spłynąć miały na Polskę.

Przed paru dniami wskazywaliśmy już na właściwe przyczyny tego ciekawego zjawiska, mianowicie na **„pomajowy"** — Boże odpuść! — **„etatyzm"...** Tak jest „etatyzm", tak szumnie dla głupich ludzi przez „sanacyjnych socjalistów" przyrzekany i zachwalany, z dodatkiem „gospodarki planowej".

O tym „etatyźmie" pisaliśmy nieraz, zwłaszcza w odpowiedzi na alarmy „Gazety Warszawskiej", która doszukując się w owym „etatyźmie" i w nieszkodliwych bajdurzeniach rządowych „radykałów" na temat „planowej gospodarki" jakiejś jakoby tajemnej łączności.... z socjalistami (!), próbowała spryciarzy lewiatańskich odstraszyć od sanacji.

Zupełnie pokraczna, niesamowicie groteskowa karykaturalność, do jakiej sanacja doprowadziła wszystkie najrozumniejsze nawet zasady i hasła zbiorowego społecznego życia, w formach **specjalnie potwornych** wyładowała się właśnie w jej swoistym „etatyźmie" i jej oryginalnej „gospodarce planowej"...

Że jedno i drugie jest tutaj „tylko" odwrócone **podszewką do góry** i zamiast dobru ogólnemu służy np. **rekinom kartelowym,** to dowodzi dużej „pomysłowości" tych, co instalowali się w kraju pod hasłem, że **nie uznają „ani prawicy, ani lewicy"** jeno... „państwotwórczy" program.

W ciągu 6 lat swej „owocnej" gospodarki „sanacja" program ów realizowała w sposób, jaki uznała za najwłaściwszy.

Nie znajdziemy dziś w Polsce **ani jednego bodaj kartelu,** w którymby **nie tkwiły filary sanacji,** rozmaici wybitniejsi **przedstawiciele klubu BB.** — i to na niebylejakich stanowiskach. Siedzą w syndykacie hutniczym, rozwijając tam „państwotwórczą" pracę wespół... z **Flickiem.** Siedzą w węglu, siedzą w cukrze, siedzą w cemencie, wleźli... w drożdże, i t. d. i t. p. Mało tego... Bo przecież i sami tworzą kartele. Już na nowo „zorganizowali" naftę. Teraz „warzą" kartel piwny. Co przyjdzie jutro, zobaczymy... Że zaś każdy nowy kartel, to nowa **dyktatura w dziedzinie cen,** rzecz obojętna... Grunt, że tworzą się nowe stanowiska i nowe dochody, które i tak spożywcy zapłacą...

Doprawdy jak na drożdżach rośnie w tej „planowej gospodarce"... dobrobyt rozmaitych „etatystów" wedle „pomajowego" wzoru...

Każdy z nich ma moc interesów na głowie, moc posiedzeń rozmaitych rad nadzorczych i przeróżnych dyrekcji, moc tranzakcji, interwencji, **czy podatkowych, czy cłowych, czy taryfowych, czy przywozowych lub wywozowych i t. p....** A wszystko „państwotwórcze"...

Dochodowe te „biznesy", w języku politycznym wyrażają się, jako **„współpraca z obozem ideologji",** która doprowadziła do tego, że przedstawiciele i rzecznicy kartelów, jako posłowie lub senatorowie, **dzisiaj rej wodzą w klubie BB.,** a więc w tej większości, która obecnemu parlamentowi wszystko może narzucić...

W ten sposób przedstawiciele kapitału — nietylko polskiego! — **doszli w Polsce do pozycji, o jakiej dawniej nie marzyli.**

Dać to musieli np. na wybory, które ich wysunęły na przód naszej widowni politycznej, o to niema się co pytać i tego oni sami zapewne nie żałują, bo jednak wiedzieli, **czem spólnika wiążą...**

Pisząc raz o tej spółce podkreśliliśmy, że alarmy „Gaz. Warsz." nie przerażą spryciarzy z Lewiatana, bo ci znają swoich kontrahentów i wiedzą, **co łączy obie strony.**

O „sanacyjnym" etatyźmie i jego stosunku do wielkich spekulantów kapitalistycznych łacno powiedzieć można słowami Zagłoby: „Złapał kozak tatarzyna, a tatarzyn za łeb trzyma"...

O tak!

Więc kraj będzie miał nadal widowisko z „obniżania" cen kartelowych i takiego **błaznowania prasy sanacyjnej,** jak np. „wezwania" czerwonych brukowców **„wszyscy na front do walki z kartelami"** (!!).

A **kartele będą nadal robiły co zechcą...**

Tylko jedno pytanie. Czy siedzący w klubie BB. rozmaici panowie **„posłowie pracowniczy",** rozmaici— pożal się Boże — **„socjaliści"** i **„zawodowcy"** i różni radykałowie z **„Przełomu"** zdają sobie sprawę z tego, jak **śmieszną i nędzną** każe się im odgrywać rolę?!...

Kcz.

Kuglarz na tronie

Na jednym z placów na peryferjach **Berlina,** gdzie w dni powszednie wieczorem, a w dni świąteczne przez cały dzień odbywają się zabawy i przedstawienia ludowe, popisuje się pewien kuglarz i sztukmistrz, mieniący się Otto-nem Witte.

Specjalnością **Wittego** jest połykanie noży, szabel, mieczów i t. p. „ostrych zakąsek", za co otrzymuje od niezamożnej i mało wybrednej publiczności fenigi.

Wśród galerji widzów, przyglądających się produkcjom Wittego nikt nie wie, że skromny ten sztukmistrz przez pięć dni panował jako król w jednem z państw europejskich i że dnia 15 lutego 1913 roku został on w **Tiranie** uroczyście koronowany jako król Albanji.

Przed tym wiekopomnym dla Wittego i dla Albanji dniem, Otto Witte był tem, czem jest obecnie: sztukmistrzem, magikiem i woltyżerem cyrkowym, który z wędrownym cyrkiem jeździł od miasta do miasta.

Wybuch wojny bałkańskiej zastaje Wittego w Konstantynopolu. Witte wstępuje do armji tureckiej i zostaje przez Serbów wzięty do niewoli. Udaje mu się jednak uciec z obozu jeńców i wrócić do armji tureckiej, gdzie otrzymuje nominację na majora.

Wojna bałkańska kończy się i Turcja zostaje prawie wyrugowana z Europy. Z armji tureckiej pozostają w Albanji dwa korpusy pod dowództwem Essada - paszy i paszy z **Janiny.** Wie o tych korpusach Otto Witte, który wie także o swoje bliźniaczem niemal podobieństwie do tureckiego księcia **Halima Eddina,** który beztroski żywot pędzi w Konstantynopolu w otoczeniu swego haremu, mało troszczac się o dwa korpusy pozostałe w Albanji.

Otto Witte wyzyskuje okazję. Z Konstantynopola wysyła w imieniu sułtana do armij albańskich depesze zapowiadające przyjazd księcia Halima Eddina, który obejmuje dowództwo nad wojskiem.

I rzeczywiście, po paru dniach Otto Witte w roli Halima Eddina w towarzystwie adjutanta wysiada ze statku w porcie **Durazzo,** entuzjastycznie witany przez ludność i wojsko. Witte przystępuje do **opracowania planów strategicznych,** werbuje ochotników i nosi się z zamiarem wypowiedzenia wojny serbskiej Macedonji.

Essad - pasza oczarowany osobą księcia i jego żywą działalnością, ofiaruje mu koronę Albanji i w dniu 15 lutego 1913 odbywa się koronacja Halima - Eddina. Domy są udekorowane flagami. Ludność szaleje z radości. Ażeby król zupełnie dobrze czuł się w nowej stolicy Essad - pasza organizuje mu **harem.**

Ale Otto Witte nie jest oszustem. To, co uczynił, uczynił dla dobra księcia, któremu gotów każdej chwili ustąpić tron wraz z haremem. Nadzwyczajne podobieństwa do księcia ułatwi zamianę. Witte wysyła jedną depeszę po drugiej, zaklina księcia, aby przyjechał objąć tron i panowanie, ale Halimowi Eddinowi nie spieszy się.

Po dziesiątym telegramie Witte postanawia uciec. Z Albańczykami, z których każdy nosi po kilka rewolwerów i kindżałów za pasem, niebezpiecznie zadzierać. Witte korzysta z mglistej nocy i ucieka po 5-dniowem panowaniu do Niemiec, gdzie zabiera się do uczciwej pracy w swym zawodzie sztukmistrza i kuglarza cyrkowego.

Hindenburg

ośmieszył się

Prez. **Hindenburg** wysłał do prezydenta Austrji Miklasa depeszę z życzeniami z racji swego 60-lecia. W depeszy tej Hindenburg tytułuje Miklasa ekselencją i życzy mu „jeszcze wielu lat" urzędowania.

Otóż w Austrji niema tytułu ekselencji, a okres prezydentury jest ściśle ustalony i nie może się przeciągnąć na „wiele lat".

Zbrojenie

to dobry interes

Ostatni bilans wielkiej firmy francuskiej Schneider (Creuzot) wykazuje, że przy kapitale zakładowym 100 milionów fr. firma dała **26 miljonów 614 tysięcy franków dochodu.**

Buhaj rozhukany

Wychodzi sobie w Łodzi taki tygodnik pod pięknym tytułem „PRAWDA". Owa „PRAWDA" broni nie tyle prawdziwie, ile namiętnie interesów „ciężkiego" przemysłu w ogólności, a interesów własnych wydawców - przemysłowców włókienniczych w szczególności. Przejęta jest do głębi teorjami Sorela i Pareto, wedle których każda klasa społeczna, jeżeli nie chce przegrać, musi być napastliwą, musi atakować, musi uderzać w przeciwnika.

Teorje są słuszne. Aliści redakcja „PRAWDY" pojęła je w sposób cokolwieczek... uproszczony. Cała jej zdolność „ataku" sprowadza się do używania gwary „Antków z nad Wisły", jako kunsztu polemicznego, i do przeplatania równie dźwięcznych określeń, jak „capy", „osły" i t. p. apodyktycznym wykładem własnych „pojęć o świecie" jeszcze bardziej naiwnych niż nawet pełnych tupetu.

Ostatnio „PRAWDA" postanowiła „omówić" hasło Rządu Robotniczo - Włościańskiego. Teza interesującego tygodnika, dotycząca zagadnienia sprzeczności pomiędzy ustrojem kapitalistycznym a potrzebami olbrzymich większości narodów brzmi wręcz rozczulająco w sensie swojej prostoty:

któryż — zapytuje „PRAWDA"— ustrój podobał się kiedykolwiek „sankiulotom" (proletarjuszom)?

któryż dogadzał w pełni chłopom i drobnomieszczaństwu?

żaden, aha! — rezonuje dalej, — skoro zaś tak, to jesteście „capy" i bolszewiki, którzy to bolszewicy mają też pewną zasługę, bo przynajmniej „capów socjalistycznych" w Rosji zlikwidowali...

Tu mniej — więcej następuje kropka. Redakcja jest sobą zachwycona, sam p. Kohn z „Widzewskiej Manufaktury" pochwalić raczy, dali dzielnie bobu przeklętym socjałom!..

Rzecz jasna, niesposób przecie polemizować poważnie z taką „głębią" myśli socjologicznej i historycznej. „PRAWDA" wyobraża sobie prawdopodobnie, że jest, jako BUHAJ ROZHUKANY, tratujący z hukiem, grzmotem i tętentem pastwiska socjalistycznych „capów", liberalnych „osłów", demokratycznych „durniów", komunistycznych „rzezimieszków". W oczach jednak rozbawionych czytelników — z wyjątkiem, naturalnie, dostojnych rodów Kohnów i Poznańskich — wygląda raczej, jak CIELĘ ROZBRYKANE, które uważa własny cielęcy ogon za pępek świata.

AR.

„Reforma“ dla komisarzy

Zapowiedziany przez nas wczoraj dekret nowelizujący ustawę o państwowym Banku Rolnym z czerwca b.r ma mieć na celu podporządkowanie tej instytucji ministerstwu skarbu. Jestto następstwo zniesienia samodzielnego ministerstwa reform rolnych, których wykonanie miało być głównem zadaniem Banku Rolnego. Dziś, gdy reforma rolna przestała być wykonywaną, Bank Rolny stał się instytucją kredytową dla rolnictwa, a jako taki podpada pod kompetencję zarządu finansowego.

Jest jednak w tej zmianie jedna okoliczność, rzucająca pewne światło na inny, uboczny jej cel. Jak w każdym banku, tak i w Rolnym zasiadał jako stróż interesów skarbu komisarz, mianowany przez władzę nadzorczą tj. ministerstwo dawniej reform rolnych, obecnie rolnictwa. Wedle nowego projektu ma być obok tego komisarza mianowany drugi z ramienia ministerstwa skarbu. Będzie więc dwóch komisarzy z dwiema płacami, nowy więc ciężar dla Banku.

Nasuwa się podejrzenie, że to właśnie jest głównym celem zamierzonej reformy, mianowicie utworzenie jeszcze jednego i to dobrze dotowanego stanowiska dla kogoś, komu chce się przysporzyć ładny dochód. Zrobiono coś podobnego w Banku Polskim, teraz przychodzi kolej na Bank Rolny. Jest to wyskok polityki sanacyjnej lubującej się w tworzeniu różnych komisarzy dla ludzi, których trzeba za coś wynagrodzić. Czy bank ma na to fundusze, nie pytają, jak nie pytali Kasy Chorych.

Honor elity sanacyjnej

IMĆ PAN KAROL KAUTZKI

W państwowem seminarjum nauczycielskiem żeńskiem przeszła na emeryturę przymusowo nauczycielka języka polskiego dr. Marja Estreicherówna. W zakładzie żeńskim nauczycielka ta była człowiekiem na właściwem miejscu i mogła jeszcze szereg lat być czynną i pożyteczną. Ale miejsce jej było potrzebne komu innemu. Otrzymał je nauczyciel seminarjum z Tarnowa, p. Karol Kautzki.

Złamano w ten sposób stosowaną (naturalnie tam, gdzie to było sanatorom na rękę) zasadę, że w zakładzie żeńskim winne pracować przedewszystkiem siły żeńskie. P. Kautzki, człowiek dość młody, przychodzi do Krakowa za kosztami przeniesienia z prowincji w tym czasie, gdy zasłużonego pedagoga prof. Piaseckiego, który szereg lat strawił przy pracy pedagogicznej wśród dzieci robotniczych w gimnazjach kresowych w Orłowej na Śląsku i w Białej, przenosi się — z braku dla niego posady w szkole średniej — do szkoły powszechnej (po 28 latach pracy)!

Ale p. Kautzki ma poparcie! Kto on zacz?

Z PRZESZŁOŚCI P. KAUTZKIEGO

W Nr. 266 „Naprzodu“ z 16 listopada 1930, w artykule pod tytułem „Rachunki agitacyjne z niedawnej przeszłości“ podano między innemi, że tenże p. Kautzki pobrał od wojewody krakowskiego p. Darowskiego:

7 grudnia 1927 na Zjednoczenie Lud.	5.000 zł.
13 grudnia 1927 (jak wyżej)	3.670 zł.
17 grudnia 1927 (jak wyżej)	900 zł.
2 stycznia 1928 na sekretarjat i wiece	5.500 zł.
21 stycznia 1928 na wyjazd do Ostrowia i Poznania	500 zł.
4 lutego 1928 na organizację wieców .	1.000 zł.
Razem	16.570 zł.

Ładna sumka — nieprawdaż?

Agitator wiecowy, płatny z gadzinowych funduszów wyborczych „wychowawcą“ młodzieży i to żeńskiej!

W poprzedniej kadencji był p. Kautzki posłem z BBWR. Potem go sanacja kopnęła! Dziś go nagradza za zasługi wyborcze!

Ale najlepiej charakteryzuje p. Kautzkiego następujący dokument:

ORZECZENIE SĄDU HONOROWEGO

Mamy przed sobą protokół sądu honorowego w sprawie honorowej między p. Karolem Kautzkim, a p. Gabrjelem Dubielem, z 28 września 1931 roku. Sąd honorowy między wielu innemi potwierdził następujące pytania:

Pytanie 3a): Czy prawdą jest, **że p. Karol Kautzki dług zaciągnięty w Bratniej Pomocy Uniw. Jagiell. w roku 1903 dotąd nie zwrócił** i dopuścił do skargi sądowej o 250'20 zł. — Tak.

Uzasadnienie: Skarga sądowa Nr. III 666/30, Sąd grodzki Tarnów. Pytanie 3: Czy prawdą jest, że dług Bratniej Pomocy Uniw. Jagiell. może uchodzić za dług honorowy? — Tak. Uzasadnienie: Długi tego rodzaju są długami honorowemi. Pytanie 3 c): Czy p. Kautzki w międzyczasie był w możności zapłacenia długu? — Tak.

Pytanie 4 b): Czy prawdą jest, że abiturjent Kozioł nazwał słowa p. prof. Karola Kautzkiego „wierutnem kłamstwem“ i czy taką deklarację złożył w gimnazjum III, a to w myśl rozmowy w lokalu p. Wysockiego między pp. Kautzkim i Dubielem w sprawie służbowego przeniesienia p. Dubiela z Tarnowa? — Tak.

POLICZKOBICIE

Pytanie 6: Czy prawdą jest, że p. Kautzki — przed wyjazdem z Grybowa do Tarnowa **został spoliczkowany przez** Seweryna Chwastka, nauczyciela? — Tak.

Pytanie 6 b): i czy załatwił te sprawy honorowo? — Nie.

Pytanie 7: Czy prawdą jest, że rok mniejwięcej temu p. K. Regiec, nauczyciel z Janowic w cukierni Skolimowskiego odmówił podania ręki p. Kautzkiemu ze słowami: **„takim kanaljom ręki nie podaję“** —Tak. Czy p. Kautzki sprawę tę honorowo załatwił? — Nie.

Pytanie 9: Czy prawdą jest, że długu honorowego 200 złotych przegranego do p. Dackowa, urzędnika sądowego w Grybowie nie zapłacił? — Tak.

Pytanie 11: Czy prof. Karol Kautzki posiada **zdolność dawania, względnie zadość uczynienia honorowego?** — Nie.

Sąd stwierdza, iż od zastępców p. Kautzkiego mimo kilkakrotnego zwracania się do nich o dowody obronne czci p. Kautzkiego, żadnych nie otrzymał. Na tem protokół zakończono i po przeczytaniu podpisano.

Tarnów, dnia 4 października 1931 r. o godz. 13.

Machalski prof. mp., Krzanowski prof. mp., Szczur, major w stanie spoczynku, mp. Manaczyński, em. radca mp., Srebro, kpt. w stanie spoczynku, mp.

* * *

Zapytujemy pana Ministra wyznań i oświecenia publicznego, czy to jest w porządku, czy płatny agitator wyborczy i człowiek, na którym ciążą takie zarzuty, jak wymienione w powyższym protokole, może być wychowawcą młodzieży żeńskiej?

Krew ścina się w żyłach

W Nrze 127 naszego dziennika z 8 czerwca br. poruszona została sprawa kawalerskich jazd pociągami pasażerskiemi, prowadzonemi przez kierown. parowozów Dżumowicza. Wskazywaliśmy na przejechanie przez tegoż sygnału w stacji Ligocie, przypominając równocześnie, że tenże kierownik parowozu w 1931 roku zawiózł pasażerów pociągiem pospiesznym z Krakowa, bez zatrzymania w Płaszowie, o 70 kilometrów dalej, bo aż do Tarnowa. Wskazywaliśmy wówczas, jakie skutki to pociągnąć może, jeśli administracja kolejowa uporczywie zatrudniać będzie tego pana na parowozie, zamiast przydzielić go do pracy odpowiedniejszej jego zdolnościom.

Możnaby przypuszczać, że to był tylko jakiś zbieg okoliczności. Ależ nic podobnego! — to już coś więcej i jakieś głębsze są tego przyczyny, na dowód czego nowy kwiatek:

W dniu 11 bież. miesiąca przeżyli pasażerowie pociągu Nr. 1434/435, zdążającego od strony Mysłowic, a prowadzonego przez p. Dżumowicza, chwilę strachu, mrożącą krew w żyłach w obawie o życie. Pociąg wjeżdżający do stacji Szczakowa został tak nagle zahamowany przez p. Dżumowicza, że bagaże pospadały pasażerom na głowy, przyczem nie obeszło się bez obrażeń cielesnych. Kiedy wystraszeni pasażerowie zamierzali z wagonów uciekać, zobaczyli że w przeciwnym kierunku jazdy po torze do Warszawy (który miał być przecinany przez pociąg prowadzony przez Dżumowicza) przebiegł pociąg pospieszny Nr. 8, zdążający z Krakowa do Warszawy, nie zatrzymujący się w Szczakowie. O włos, a mogła nastąpić katastrofa, którаby pociągnęła za sobą setki ofiar. Nagłe zatrzymanie nastąpiło w ostatniej chwili. Dyżurny ruchu w Szczakowie twierdzi, że sygnał ustawiony był na „stój“.

Jeśli to jest prawdą, to może ministerstwo komunikacji zajmie się ostatecznie p. Dżumowiczem i przydzieli go do prowadzenia, jeśli tak już musi być, pociągów składających się z samych salonek, by publiczności podróżującej nie narażać na przeżywanie chwil, niszczących najsilniejsze nerwy, w pociągach prowadzonych przez p. Dżumowicza.

Z sądu najwyższego

PROCES SĘDZIEGO DEMANTA PRZECIW „ROBOTNIKOWI“

Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok, skazujący redaktora odpowiedzialnego „Robotnika“ Stefanowskiego na 6 miesięcy więzienia za ogłoszenie, że sędzia Demant, który prowadził śledztwo przeciw więźniom brzeskim, był w roku 1918 zastępcą komisarza bolszewickiego w Kazaniu.

PROCES W. SIEROSZEWSKIEGO Z „GAZETĄ WARSZAWSKĄ“

Sąd Najwyższy tegoż dnia zatwierdził wyrok, skazujący na miesiąc aresztu redaktora odpowiedzialnego „Gazety Warszawskiej“, za przedrukowanie notatki z „Naprzodu“, poruszającej sprawę p. Wacława Sieroszewskiego w związku z denuncjacją Machajskiego wobec władz austrjackich w czasach przedwojennych.

LISTY Z KRAJU

—o—

Krynica—Zdrój, 17 października.

Z BŁOT I BAGIENEK KRYNICKICH

Trzeci sezon ma się ku końcowi, kuracjuszów niewiele pozostało, to też następują redukcje sił przy źródłach zdrojowiskowych. Obserwując Krynicę, jak to zdrojowisko najpoważniejsze w Polsce, pozostaje jeszcze w tyle, w porównaniu ze zdrojowiskami zagranicznemi, widzi się, ile potrzeba starań, ażeby doprowadzić przedewszystkiem do porządku. Mimo, iż w Krynicy znajduje się komisja zdrojowa, policja zdrojowa, policja miejska i policja państwowa, to jednak spokój jaki taki, w zdrojowisku nie jest przestrzegany. Można tu zaobserwować w godzinach wieczornych różne bandy „radosnych twórców“, rozbijających się dorożkami a przerażającemi śpiewami i krzykami zakłócających kuracjuszom spokój. Za zwrócenie uwagi można otrzymać od tychże szumowin nożem lub kamieniem w głowę, ale za to mamy aż trzy policje. A czystość, zwłaszcza na ul. Kraszewskiego, i w aleji Lipowej? Widzi się na każdem miejscu gnój, kupy odpadków błota; bardzo rzadko widać pracę około czyszczenia zdrojowiska. Obywatelstwo miejscowe i kuracjusze z zadowoleniem oczekują przyjazdu do Krynicy jakiegoś dygnitarza, bowiem wtenczas na hura robi się generalne sprzątanie i czyszczenia. Tak było, gdy miał przyjechać prymas ks. Hlond. Zwyczajnie czystości się nie przestrzega, to też nic dziwnego, że w ostatnich czasach zdarzyły się tu wypadki tyfusu. Lekarze zakładowi podobno mają czuwać nad zdrowiem i porządkami sanitarnemi, ale zarządzenia ich raczej utrudniają kuracjuszom przebywanie w Krynicy, zwłaszcza przy nabywaniu biletów kąpielowych. Bo oto, jeżeli już po długiem czekaniu przy kasie otrzymasz bilet do kąpieli, to znów łazienna nie puści do łazienki, bo musisz mieć ze soba legitymację, ordynację lekarską itp. Nie każdy zaś kuracjusz ma możność napić się wody wprost ze źródła, a to z różnych powodów, ktoś jest słaby i nie wychodzi na deptak, a więc odpoczywa w łóżku i chętnie by się napił wody mineralnej, lecz panowie lekarze podobno zakazali wydawać wodę do will. Byłem świadkiem, że kiedy służba szła do źródła „Jana“ prosząc o wodę do karafki, to pełniąca tamże obowiązki, odmówiła wydania wody, bo jest zakaz zarządu zdrojowego; chciano zapłacić i to nie pomogło, ale cóż zrobić, kiedy zarząd zdrojowy zakazał. Obecnie Krynicą rządzą przeważnie sami „Strzelcy“ i „legjoniści“; nie chcemy ubliżać prawdziwym „legunom“, których jest kilku w Krynicy, reszta zaś to „czwarta brygada“, mająca dobre posadki wraz z rodziną, to też można ich często spotykać w pierwszorzędnych bufecikach, rozbijających się samochodami na wycieczkach, za to tylko, że należą do związku strzeleckiego i prenumerują „Strzelca“. Cały zarząd zdrojowy i policja, to sami „strzelcy“ i „legjoniści“. To też żony policjantów otrzymują różne posadki, a inne urzędniczki zostają zwolnione!

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo“!

Sprzeczności

Urzędowa P. A. T. przyniosła w tych dniach wiadomość z Paryża o sensacyjnym procesie studenta Martin'a, który zwrócił otrzymane wezwanie na ćwiczenia wojskowe, motywując swój krok tem, że etyka chrześcijańska nie da się pogodzić z prawami i obowiązkami służby wojskowej. Wezwani na rozprawę rzeczoznawcy ze sfer teologicznych stwierdzili wobec Trybunału, iż „doktryna chrześcijańska istotnie przeciwna jest temu, czego się wymaga w służbie wojskowej"... W rezultacie sąd... skazał Martin'a na rok więzienia.

Proces paryski, o którym tu piszemy, rzuca jaskrawy snop światła na głębokie, nie do pogodzenia, sprzeczności, istniejące u samych podstaw kapitalistycznego ustroju, a kryte zazwyczaj, w imię „ładu i spokoju" wstydliwem milczeniem. Jakże to być może!?... Rzeczoznawcy „ze sfer teologicznych" stwierdzają zasadniczy spór pomiędzy doktryną chrześcijańską a wymaganiami służby wojskowej, zaś sędziowie — wyznawcy tejże doktryny chrześcijańskiej skazują za wierność jej na rok więzienia!... Eksperci duchowni potępiają zgodnie z nakazami Ewangelji, służbę wojskową i — rzecz prosta — jej cel naturalny, t. j. wojnę, i ci sami „eksperci", we Francji czy zresztą gdziekolwiek indziej, poświęcają, w razie potrzeby, pancerniki, armaty i betonowe fortyfikacje urządzają nabożeństwa „polowe", wzywają wśród rzezi na pomoc każdy „swego" Boga!...

Bardzo już daleko zaszedł wewnętrzny rozkład starego, „gasnącego" świata, skoro na zmurszałości i zgniliźnie jego „najświętszych" ongiś zasad rodzić się mogą i zdumiewać takie paradoksy, jak sprawa Martin'a i jej podobne. Musi się dzisiejsza chora społeczność wyzwolić z więzów barbarzyństwa, aby móc zrozumieć prawdę, że — „wojna, to wolność dla barbarzyńców, nic więc dziwnego, że ją lubią"... A wówczas — nie będzie sprzeczności i paradoksów, śmiesznych i tragicznych zarazem.

BD

„Oćmiskarb"

Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego ogłosiła niedawno w prasie codziennej konkurs na ustalenie nazwy na palacza nielegalnych wyrobów tytuniowych. Inicjatorem konkursu był podobno wszechwładnie rządzący monopolami p. Wincenty Jastrzębski, podsekretarz stanu ministerjum skarbu.

Wielu ludzi przez długi czas zastanawiało się nietyle nad skomponowaniem konkursowej obelżywej nazwy, co raczej nad dziwną beztroską kierownictwa państwowych przedsiębiorstw monopolowych, bawiącego się tego rodzaju pomysłami.

Stwierdzając, że ludzie palą papierosy nielegalnego wyrobu, należało zadać sobie trud zbadania przyczyn tego zjawiska i starać się przedewszystkiem o usunięcie tych przyczyn. Nieste ty, ze sprawy poważnej zrobiono bezmyślną zabawę kompromitującą w najwyższym stopniu monopole państwowe, pewien odłam prasy, ludzi, wciągniętych do ośmieszającego ich jury, i inicjatora, nie zdającego sobie najwidoczniej sprawy z tego, co czyni.

Niektóre organy prasy codziennej podają w ostatnich dniach 12 nazw, które jury, składające się z doktorów, inżynierów, polonistów i redaktorów, uznało za najlepsze, a z których 3 otrzymają nagrody pieniężne w łącznej kwocie 500 zł. Wyróżnione nazwy, świadczące o zupełnej abnegacji umysłowej ich autorów, są następujące:

Ćmirus, okpidymek, okpifaja, kradzidymek, oćmiskarb, palinicpoń, palidrań, przemytytek, palidrań, ćmiszuja paliszuja, kopciszuja.

Czcigodne jury chce powiększyć słownictwo polskie takiemi wonnemi kwiatkami, jak Palidrań, Palijucha, Paliszuja lub Przemytytek!

Chwilami, gdy czyta się podobne dziwolągi żargonowe, gdy człowiek zastanowi się, że na takie brednie ludzie tracą czas i energję, że wówczas, gdy jedni giną z głodu, nie mogąc znaleźć uczciwej pracy — innych, tkniętych gangreną mózgową, „Przemytytków" nagradza się pieniędzmi skarbowemi,— zaczynamy wątpić w istnienie zdrowego rozsądku i zatracać świadomość, że żyjemy jednak w środowisku ludzi normalnych a nie w otoczeniu stałych pacjentów sanatorjum dla chorych umysłowo.

Kraj przeżywa ciężki kryzys gospodarczy. Znaczne zmniejszenie zarobków zmusza wszystkich niemal do daleko posuniętych oszczędności i ograniczeń. Spadają wpływy wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, spadają również wpływy skarbu z przedsiębiorstw monopolowych. A jednocześnie, zamiast skoncentrowania wysiłku i myśli w kierunku prawdziwego usprawnienia aparatu tych przedsiębiorstw, zamiast planowej i rzeczowej rewizji ogólnej polityki monopolowej, karmi się społeczeństwo karczemnemi dowcipuszkami różnych Oćmiskarbów, patronujących licznym Okpidymkom i Kadzidupkom.

Kpiąc z naiwności ludzkiej, można zachwycać się „dużą inwencją językową autorów oraz bogactwem naszego języka", jak to czyni „Ilustrowany Kurjer Codzienny". ale mówić o tem poważnie — to już skandal, niedopuszczalny **nawet w naszych warunkach!**

Tego rodzaju pracy społecznej i dziennikarskiej przydałby się raczej konkurs na ustalenie właściwego określenia dla ludzi, świadomie kompromitujących instytucje państwowe, mające do spełnienia bardzo poważne zadania.

Z. R.

DR. EDWARD BOYÉ

„Reflektorem po czarnych koszulach"

Istnieje w Rzymie dawny zwyczaj. Cudzoziemiec, który jeszcze raz w życiu do „Wiecznego miasta" powrócić pragnie, winien wrzucić srebrnego obola do spienionych wód fontanny Trevi. Lazzaroni skaczą na głębię, nurkując w poszukiwaniu srebrnych centesimi. Dostarczałem im tego zarobku kilkakrotnie, ani nie podejrzewając wówczas, że do Rzymu już nie będę chciał a co gorzej, nawet i mógł powracać. Tak się jakoś złożyło, że parę razy obraziłem osobę pana **Mussoliniego** na łamach **„Wiadomości Literackich"**, a ponieważ nowy kodeks faszystowski ustanowił karę trzydziestoletniego więzienia dla dziennikarza - cudzoziemca, mającego podobną „zbrodnię" na sumieniu, o ile go oczywiście czarne koszule na swym terytorjum zdybają—więc lepiej nie ryzykować. Italja, matka muz, nie ma już dzisiaj zresztą dla artystów swej dawnej atrakcyjnej siły. Pałki, karabiny i baty można z powodzeniem kontemplować gdzieindziej; widok ten razi jednak najwięcej w kraju, który rozdarty politycznie wydał kiedyś Dantego i jedną z pierwszych cywilizacyj świata, widocznie po to, aby wzmógłszy się na sile, wyciągnąć dzisiaj ku temu światu uzbrojoną pięść.

W liście do Francesca **Vettori** z roku 1513 **Machiavelli** tak opisywał swoje życie na Wygnaniu w San Casciano: „Wstaję wraz ze słońcem i udaję się do lasu na rozmowę z drwalami, później czytuję Dantego, Petrarkę, Tibulla lub Owidjusza. Nędzny obiad spożywam w oberży, po obiedzie gram w trick - track z oberżystą, młynarzem, rzeźnikiem i dwoma mularzami. Lecz wieczorem zdejmuję z siebie brudne suknie codzienne, ubieram się w szaty konsularne i udaję się na dwór wielkich klasyków". Któryż z faszystów zdejmuje tak swoją codzienną czarną koszulę? Zaiste, jeżeli **Machiavelli** ubolewał w „Discorsi" nad „l'intelligenza d'Italia senza forza *)", to dziś po zwycięstwie faszyzmu żalić się możemy słusznie na „la forza italiana senza inteligenze" **). Samą wyższością intelektualną nie można było zwyciężyć cudzoziemców, czyż jednak przy pomocy samych tylko rózeg liktorskich można stworzyć kulturę? Odpowiedzią niech będzie te kilka tysięcy niedokształceńców i silnych (fizycznie) analfabetów, którzy dokonali marszu na Rzym. Sytuowani są dzisiaj nieźle, nie gorzej niż w innych państwach kaprale i podoficerowie, najwyższa klasa obywateli. Ten, kto udziału w „marcia su Roma" nie brał, na gwałt, aby żyć, musiał się wystarać o jakiegoś kuzyna lub pociota z pierwszej faszystowskiej „gildji". W ten sposób stworzono czwartą, piątą, a nawet szóstą brygadę waletów, nie zdołano jednak zapewnić pozostałym obywatelom drobnostki: prawa do spokojnego i uczciwego życia. Na czele imprezy stanął bohater - kabotyn na miarę szekspirowską. Mój Boże! Wszystko jest względne, zależne od skali porównawczej! Można przekładać histrjonów szekspirowskich nad tyranów z Tirany, a jasno określone tyranje renesansowe nad współczesne republiki, pełne rzekomych swobód dla ludu i jego trybunów. Z tego punktu widzenia wychodząc, możnaby despotyzmom współczesnym wybaczyć wszystko, naturalnie oprócz... megalomanji. Gdy w XIX wieku Hiszpanja utraciła swój polityczny prestige, nie przeszkadzało to aroganckiemu patrjotyzmowi nazywać ją „el pueblo que al mundo aterra" (narodem, który świat przeraża") i sławić tak, jak tylko Rzymianin z epoki Augusta mógł sławić Rzym. Wspomnijmy Hiszpanów Karola V, Francuzów Napoleona, Niemców Wilhelma II. Jednakże czytając **„Popolo d'Italia"** ma się wrażenie, że kpem wobec Il Duce był Wilhelm wraz ze swoją „Siegesallee". Znakiem potęgi starożytnego Rzymu mają być orły, — chwytane przez współczesnych legjonistów Mussoliniego w pustyniach Libji i odsyłane do cesarskiego Rzymu, klatki ze lwami, w których na postrach światu fotografuje się dyktator, to powstające właśnie **„Forum Mussolinięgo"**, większe od Colosseum, te ustawiczne zjazdy pretorjanów, brygadowców legjonistów i milicjantów. Nie wystarcza już „Grób Nieznanego Żołnierza" i „Ołtarz Ojczyzny", z którego wzbijają się przy byle okazji kłęby dymu. Niedawno stanęła na Campidoglio „Aradeicaduti fascisti" („Ołtarz podległych faszystów"), gdzie odbywają się misterje patrjotyczne przy akompanjamencie aroganckich wrzasków całej prasy faszystowskiej. Z tem powszechnem zakłamaniem i ogłupieniem nie walczy nikt bo nikt walczyć nie może. Prasa i literatura roi się od panegirystów i pochlebców, którzy ewokacją starożytnego Rzymu i gloryfikacją militaryzmu starają się pokryć wewnętrzny prymitywizm i zubożenie umysłowe. Dopóki parlament nie był złożony z 100 proc. wiernopoddańczej wielkości i dopóki opozycja nie cofnęła się na Aventyn, hulać tak bezkarnie nie można było. Ale oto wkrótce zabito pałkami, jak psa, posła **Jana Amendolę**. Na łożu śmierci bezsilną dłonią skreślił jeszcze te słowa: „Faszyści zabili parlament i straciłem możność mówienia. Zabili wolność prasy i straciłem możność pisania. Zabili mnie i tracę możność życia. To nic. Najstraszniejsze jest to, że oni zabijają Italję". Potem przyszła kolej na **Matteottiego**. Umierał na Lungotevere, krzycząc: „La mia idea non muore", „Viva il Socialismo"! (Moja idea nie umrze. Niech żyje socjalizm!) Na miejscu, gdzie padał ten krwawy ochłap ludzki, klękali później chłopi, robotnicy i inteligenci. Rzucano kwiatami rankiem i wieczorem, ciągle, ciągle, niemal bez przerwy. Ludziom, którzy kupowali róże mówiąc **„To dla Matteottiego"** kwiaciarki dawały bukiety darmo... To bardzo piękny gest ludu rzymskiego. Przez pewien czas przypuszczać można było, że ten, upodlony ogłupiony i zaszczytny lud stanie się podobny do Hiszpanów z epoki degenerata Ferdynanda VII, którzy wrzeszczeli „radośnie": „Vivan las cadenos" („Niech żyją kajdany")... Ale gdzieżtam! **Lud rzymski jest naprawdę** inteligentny. Po wiekach milczenia przemówił znów maestro Pasquino. Tutaj mała dygresja historyczna. Na Piazza Novana w Rzymie znajduje się bardzo zniszczona rzeźba starożytna, przedstawiająca Menelausa z ciałem Patrokla. Pewien humanista wpadł na pomysł, aby na torsie marmurowym przyklejać rymy studentów, oraz wiersze własne. Z biegiem lat messer Pasquino stał się wykładnikiem ludowego humoru. O złośliwości jego języka najlepiej świadczy historja następująca: Papież Sykstus V pochodził z ubogiej rodziny, z miasteczka Montalto. Jego rodzona siostra, Kamilla, była za młodu praczką. Zostawszy papieżem, Sykstus uczynił Kamillę księżniczką rzymską. W parę dni po nominacji zdziwionyl ujrzał Pasquina, ubranego w strasznie brudną koszulę posąg Morforia zapytywał: Jakżeś ty śmiał, bracie Pasaquino, ukazywać się na placu rzymskim w tak nieprzystojnej szacie?

A Pasquino odpowiedział: Odkąd Kamilla została księżniczką, nie ma kto uprać bielizny".

Po okresie renesansu maestro Pasquino umilkł, umilkł poto, aby przemówić znów w erze Mussoliniego. Tajemnicze, niewyśledzone ręce, mimo strasznych kar, jakie za ten rodzaj działalności grożą, przyklejają co noc na torsie Pasquina lub na murach „frottole" uliczne Pasquinady i słynne „lazzi". Można je już dzisiaj liczyć na tysiące. Wybieram jeden żart na chybił trafił. Mussolini pewnego wieczoru wchodzi do kina na głębokiej prowincji. Ponieważ na sali jest ciemno, więc udaje mu się zachować incognito. Na ekranie przesuwa się akurat film faszystowski. Zgodnie z nakazem publiczność zrywa się z miejsc i staje na baczność, ilokrotnie mignie sylwetka il Duce. Jeden **Mussolini** siedzi nieruchomo, ku przerażeniu wszystkich obecnych na sali. Wreszcie do dyktatora podbiega policjant, wołając: „panie, proszę wstać natychmiast"... A później do ucha: „Niech pan mi wierzy, tutaj wszyscy myślą tak jak pan, tem nie mniej podnieść się koniecznie trzeba".

(Dokończenie nast.).

*) Inteligencja włoska pozbawiona siły.

**) Siła włoska pozbawiona inteligencji.

Z kraju i ze świata

ZMIANA UMUNDUROWANIA WOJSK LOTNICZYCH. W najbliższej przyszłości ministerstwo spraw wojskowych zamierza zmienić umundurowanie wojsk lotniczych. Lotnicy mają otrzymać mundury kroju angielskiego z okrągłemi czapkami, kolor ma być francuski, t. zn. niebieski, a wypustki, zamiast żółtych, szkarłatne albo ciemnozielone. Tej ostatniej sprawy jeszcze nie zdecydowano, większość jednak jest za szkarłatem. Nowe mundury obowiązywałyby od nowego roku, w tym bowiem dniu oficerowie otrzymają nowy dodatek na umundurowanie.

MORDERSTWO. W nocy dnia 15 bm. został zamordowany we własnem łóżku Ilko Szczerbaty z Łętowni pow. Przemyśl, któremu nieznany morderca zadał cios z lewej strony głowy w okolicę skroni. Pod zarzutem morderstwa aresztowano Stanisława Gefera, kochanka żony Szczerbatego.

JACZEJKA KOMUNISTYCZNA W GIMNAZJUM W STANISŁAWOWIE. W państwowem gimnazjum żeńskiem w Stanisławowie wykryto jaczejkę komunistyczną. W związku z wykryciem tej jaczejki ma być rozwiązana 8 klasa wyżej wymienionego gimnazjum.

NOWA AFERA ZUPU. Do prokuratora w Warszawie wpłynęło doniesienie dyrekcji ZUPU przeciw dyrektorowi warszawskich zakładów elektromechanicznych o wystawianie czeków bez pokrycia. Oskarżony wystąpił w swej obronie z dokumentami, ilustrującemi sposób egzekwowania należności przez ZUPU. Utrzymuje on, że czeki rzeczywiście bez pokrycia wystawił na wyraźne żądanie dyrekcji ZUPU pod groźbą licytacji majątku. ZUPU czeki przyjął, a gdy nie zostały w terminie wykupione, wystąpił przeciwko wystawcy na drogę karną. Zakłady, zdając sobie sprawę z istoty transakcji, powiadomiły o niej Izbę przemysłowo-handlową w Warszawie, prosząc o interwencję u władz nadzorczych ZUPU. Izba przemysłowo-handlowa wystosowała do ministrów opieki społecznej i skarbu memorjał, w którym stanowczo protestuje przeciwko praktykom ZUPU polegającym na przyjmowaniu od płatników na zabezpieczenie należności czeków bez pokrycia w celu stworzenia sobie lepszej gwarancji przez ewentualne wykorzystanie sankcyj karnych, przewidzianych za wystawianie czeków bez pokrycia.

SZANTAŻYSTA „PRZEZ TELEFON" UJĘTY. Jak w swoim czasie donieśliśmy, znany kupiec warszawski Lauer od dwóch lat był szantażowany przez nieznanego osobnika. Ten obrał sobie za narzędzie telefon i po kilkanaście, a nieraz i kilkadziesiąt razy w dzień i w nocy niepokoił rodzinę L. telefonicznie, żądając okupu i grożąc konsekwencjami. Wszelkie próby w celu porozumienia się z tajemniczym rozmówcą nie dały wyniku. Nieznany gość znęcał się nad L., nie dając mu spokoju i zamęczając go intrygami, rewelacjami i stawiając coraz nowe warunki za zaniechanie telefonów. Wreszcie udało się ujawnić, iż szantażystą telefonicznym był Enoch Tuchband, który „pracował" przez telefon 11-25-34 oraz posiłkował się również aparatem telefonicznym firmy Wolf. — Wyszło na jaw, iż Tuchband zawiadomił wszystkie instytucje filantropijne w Warszawie, iż p. L. zebrał znaczne ofiary na rzecz poszczególnych instytucyj i prosił o niezwłoczne przysłanie inkasentów po odbiór sum. L. otrzymał 1.000 listów od Tow. dobroczynnych, niezależnie od tego mieszkanie p. L. było oblężone przez inkasentów i inkasentki. Dalsze śledztwo w tej sensacyjnej aferze jest w toku.

W OBRONIE MALTRETOWANEJ MATKI CÓRKA ŚMIERTELNIE PORANIŁA SIEKIERĄ OJCA PIJAKA. Z Łodzi donoszą: 56-letni Rudolf Tim, bezrobotny tkacz, jest nałogowym alkoholikiem. Żona jego, 50-letnia Marja i 22-letnia córka Stanisława, pracują w fabryce, zarabiając na utrzymanie, lecz zabierał on kobietom pieniądze na wódkę, bijąc zarówno żonę, jak i córkę. W niedzielę Tim przyszedł do mieszkania „pod dobrą datą". Odrazu zaczął od znęcania się nad żoną, którą uderzył kilkakrotnie tępem narzędziem, poczem chwycił za siekierę, a następnie usiłował żonę udusić. Córka pijaka, chcąc pośpieszyć matce z pomocą, chwyciła porzuconą przez ojca siekierę i uderzyła nią Tima silnie w głowę. Gdy pijak zalał się krwią i stracił przytomność, sprawczyni zamknęła drzwi na klucz i pośpieszyła do komisarjatu, gdzie oświadczyła, iż matka jest pewno nieżywa, bo udusił ją ojciec, zaś ona ojca zabiła, aby matkę ratować. Na miejsce tragicznego zajścia przybyły władze policyjne. Wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz przywrócił Marję Tim do przytomności, zaś Rudolfa Tima w stanie agonji przewiózł do szpitala. Stanisławę Chmielewską, pod zarzutem usiłowania ojcobójstwa osadzono w areszcie.

Hoover lekarzem na polski deficyt

Niema to, jak „Uproszczenie sytuacji"! Mamy deficyt budżetowy, zapowiada się na przyszły rok jeszcze większy — cóż z tego? Prosta na to rada: p. Matuszewski woła o jeszcze silniejsze ściśnięcie pasa, zaś „IKC" ma niepłonną nadzieję, że przewidziany deficyt 350 miljonów zmniejszy się o 130 w związku z przedłużeniem moratorjum Hoovera, pozostało zaś 220 miljonów, to głupstwo, zrobi się oszczędności i jakoś to będzie.

Co jednak stanie się, jeżeli m[illegible]atorjum Hoovera nie zostanie przedłużone? Nie należy to do niemożliwości, jeżeli się zważy, że cały świat jest obecnie rozgniewany na Niemcy z powodu ich zachowania się w kwestji rozbrojenia i łatwo może się stać, że protokół lozański nie będzie ratyfikowany jako środek presji, a wówczas trzeba będzie płacić raty długu amerykańskiego. — Niemcy może — jak oświadczyły stanowczo — reparacji płacić nie będą, ale inne państwa nie zostają jeszcze przez to zwolnione od płacenia swych zobowiązań, tembardziej, że Ameryka ani myśli ze swych pretensyj zrezygnować. Hoover może zawieść, a gdzie wtedy poszukać 130 miljonów?

Niemniej problematyczną jest możliwość zaoszczędzenia z 20 miljonów, czy choćby połowy z budżetu, który w największych pozycjach wydatkowych utrzymuje się sztywny. Gdyby nawet przeprowadziło się zamiar „scalenia" województw, gdyby nawet naprawdę skasowano samochody urzędowe itd., daleko, bardzo daleko jeszcze do poważnych oszczędności, zaś drobne pozostaną dla deficytu bez wrażenia.

Chodzi tu o to, że obok lekarza-Hoovera jedyną deską ratunku dla tonącej w deficycie sanacji są naprawdę tylko oszczędności i to rzeczywiste, grube oszczędności. I będą, bo być muszą, jeżeli nie chce się tykać pewnych „świętości". Gdyby nawet wynajęto jeszcze kilka tuzinów piór do pisania — słabych zresztą — zaprzeczeń, mimo to pozostanie prawdą, że myśli się o redukcji płac i że może jeszcze przed uchwaleniem budżetu przez Sejm, a więc przed końcem przyszłego marca, staną się one faktem. Większość sejmowa może się formalnie wymiga od tego niepopularnego czynu, ale może w ustawie skarbowej dać urzędowi pełnomocnictwo. I to zresztą jest niepotrzebne, gdyż p. Matuszewski i bez pełnomocnictwa potrafił raz, a p. Jan Piłsudski drugi raz płace zredukować.

Nie bez głębszej przyczyny bije się teraz ciągle w bęben „taniości". Co u djabła, wszystko przecież potaniało, rząd natęża się o jeszcze większe potanienie — z jakiej racji miałyby płace pozostać na tym samym poziomie? A do kogo da się najlepiej i bez wielkiego oporu zastosować „zaciskanie pasa", jak nie do funkcjonarjuszów państwowych, którzy do takiej operacji już są przyzwyczajeni?

Prasa sanacyjna i jej inspiratorzy traktują społeczeństwo jak małe dzieci, które obiecankami można uspokoić. Za parę miesięcy, a może tylko tygodni, okaże się, jak te obiecanki będą naprawdę wyglądać.

Pan Lubowidzki zaćmiony

Ogromne były rugi w szkolnictwie: pensjonowania lub przenoszenia do bardziej oddalonych miejscowości. Prasa BB dowodziła, że twórcy nowej szkoły, którąby wychowywała młodzież według planów sanacji w „duchu państwowym", muszą się pozbyć żywiołów bądź nasiąkniętych — wedle ich oceny — „partyjnictwem", bądź nawet niezaangażowanych w tym względzie, ale nie mogących się przyzwyczaić do nowych wymagań. — A ciało nauczycielskie musi być zgrane, jak orkiestra i sprawnie intonować hymn radosnej twórczości...

Tem tłumaczono usuwanie nawet najbardziej zasłużonych nauczycieli. Mogą to być wypróbowani fachowcy, dobrzy wykładowcy, ludzie umiejący przewodzić młodzieży, ale jeżeli im brak wyczucia podstaw wychowania państwowego, rzeczy, którą zrozumieć można tylko — zapatrzywszy się w górne cele sanacji, będą oni balastem, obciążającym szkolnictwo, utrudniającym jego przeobrażenie...

Tak mniej więcej prasa BB broniła i wyjaśniała odbywającą się „czystkę". Oczywiście na papierze można tu było snuć dowodzenia tem łatwiej, im bardziej dowolne znaczenie podkładać można pod słowa: wychowanie państwowe. W praktyce wypływały oryginalne nazwiska tych, którzy czuwać mieli nad tą przebudową szkolnictwa.

Jednym np. z duchów przewodnich, mających na kresach wschodnich dokonywać selekcji w gronie nauczycielstwa okazał się, jak czytelnicy nasi wiedzą p. Lubowidzki, alias Lubovicky, który przez związki rodzinne tak umocnił się w ideologji państwowotwórczej, że mógł nią obdzielać mniej wdrożone siły nauczycielskie. O p. L. przez długi czas było głośno w prasie.

Interesujący fakt podał niedawno (w numerze sobotnim z 15 bm.) „Robotnik" pod tytułem: „Gimnazjum, które jest najwierniejsze ideologji". — Mowa tam o gimnazjum państwowem im. J. Słowackiego w Wilnie, a raczej o jego dyrektorze, p. Dymitrze Nowińskim. Obecnie uchodzi on za wzór sanacyjnego dyrektora. „W żadnem gimnazjum — pisze informator „Robotnika" — niema tak ogromnego popiersia marszałka Piłsudskiego". Trzyma on w klubach nauczycielstwo, żądając, aby należało do organizacji przezeń patronowanej...

Ale — dalej czytamy:

„Jakaż jest przeszłość tego pedagoga? Leży przedemną mała książeczka, kalendarz nauczycielski na rok 1914—1915: „Kalendar dla uczytieliej na 1914—1915 god. S. Petersburg — izd. Otto Kirchnera". Jest to spis wszystkich nauczycieli, którzy pracowali w szkołach rosyjskich czy to prywatnych czy państwowych w całem państwie rosyjskiem, a więc i w Warszawie. I oto w tym kalendarzu na str. 231 pod Nr. 1323 figuruje rosyjska szkoła realna w Warszawie (ulica Żórawia L. 49), w której dyrektorem był Skrynnikow, a *inspektorem, nauczycielem języka rosyjskiego, geografji i historji Dymitr Nowiński"*...

Możnaby nawet nie dodawać komentarza, że inspektor gimnazjalny w szkole rosyjskiej miał zadanie i obowiązek czuwania nad prawomyślnością uczniów, że musiał to być Rosjanin, dający gwarancję działania, jako „obrusitiel"; że wreszcie lekcje języka rosyjskiego i historji były tem podłożem, na którem właśnie mógł nauczyciel okazać swoją gorliwość. Drogę miał wytkniętą już przez podręczniki, jak słynne podręczniki historji: Iłowajskiego i Rożdiestwienskiego.

„Robotnik" pisze wkońcu pod adresem polskich władz szkolnych:

„czyżby rosyjska przeszłość p. Niwińskiego nie była im znana? Wszakże musiał przedstawić jakieś dowody swojej poprzedniej pracy? Czy zabrakło już doświadczonych pedagogów Polaków? Jeżeli jednak walory tego pana są tak wielkie, że musi być dyrektorem, to możeby zmienić nazwę szkoły, aby choć nie znieważać pamięci Słowackiego!"

„Robotnik" nie wątpi, że jest to jedna i ta sama postać, która tylko swoje zdolności przystosowała do zmienionych warunków.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

TELEGRAMY

—o—

PROCES WIELKIEGO JUBILERA

Warszawa, 18 października (tel. wł.). — Dziś przed sądem okręgowym rozpoczął się proces przeciw wielkiemu jubilerowi warszawskiemu Wabia-Wabińskiemu, oskarżonemu o przywłaszczenie sobie powierzonych mu przez klientów kosztowności. Wyrok spodziewany jest jutro.

POLICJA POLUJE NA MODNĄ ZABAWKĘ

Warszawa, 1 października (tel. wł.). W dniu dzisiejszym policja obchodziła sklepy, sprzedające modną zabawkę „Yo-Yo", rejestrując ilość tych zabawek. Stało się to na polecenie pewnego przedsiębiorcy, który nabył patent na wyłączny wyrób tych zabawek w Polsce.

ZWYCIĘSTWO KUSOCIŃSKIEGO

Warszawa, 18 października (tel. wł.). Na boisku warszawskiem odbył się dziś bieg na 5000 m. między Kusocińskim a Finlandczykiem Iso Holo. Kusociński przebył tę przestrzeń w przeciągu 14 minut 44'8 sek., za nim przybiegł Finlandczyk o 1 metr w tył.

POMNIK WYNALAZCY LAMPY NAFTOWEJ

Warszawa, 18 października (tel. wł.). W dniach 22 i 23 bm. odbędzie się w Krośnie zjazd dla uczczenia pamięci wynalazcy lampy naftowej, aptekarza Ignacego Łukasiewicza. Na zjazd przybędzie p. prezydent Rzeczypospolitej. Dnia 23 bm. odbędzie się odsłonięcie pomnika i akademja w „Sokole".

PRZYWÓDCA CHŁOPSKI PREMJEREM RUMUNJI

Bukareszt, 18 października. Król zaprosił dziś na zamek b. premjera Maniu i powierzył mu misję tworzenia nowego rządu rumuńskiego. Maniu zastrzegł sobie czas do namyslu.

FASZYŚCI FIŃSCY GŁODÓWKĄ WYMUSILI WYPUSZCZENIE

Helsingfors, 18 października. Przywódca lappowców Kosola, oraz trzej inni lappowcy, którzy brali czynny udział w ostatnim nieudałym zamachu stanu w Finlandji, zostali wypuszczeni z więzienia. Zwolnienie nastąpiło z powodu podjęcia przez nich głodówki. Były szef sztabu generalnego Wallenius, który również rozpoczął głodówkę, nie został zwolniony.

Helsingfors, 18 października. Rząd finlandzki odrzucił dziś wniosek o zwolnienie z więzienia generała Walleniusa, w następstwie czego obaj ministrowie bloku narodowego podali się do dymisji.

NIEMCY ODRZUCIŁY ZAPROSZENIE NA KONFERENCJĘ

Berlin, 18 października. Angielski charge d'affaires Newton złożył wczoraj w niemieckiem ministerstwie spraw zagranicznych wizytę, w toku której powtórzył zaproszenie swego rządu na konferencję mocarstw w Genewie. Minister v. Neurath **nie przyjął zaproszenia**, podnosząc ponownie te same zastrzeżenia przeciw Genewie jako miejscu obrad.

ZWIĄZKI ZAWODOWE PRZECIW PROGRAMOWI PAPENA

Berlin, 18 października. — Niemiecka komisja Związków zawodowych i powszechny Związek pracowników umysłowych na wspólnem zebraniu przyjęły rezolucję, wypowiadającą się przeciw programowi gospodarczemu rządu Rzeszy. Rezolucja wskazuje na niespołeczny charakter programu i żąda jego zniesienia.

BAWARSKA PARTJA LUDOWA PRZECIW PAPENOWI

Monachjum, 18 października. Bawarska partja ludowa ogłasza odezwę wyborczą, w której ostro występuje przeciw metodzie politycznej, stosowanej przez obecny rząd Rzeszy w polityce wewnętrznej. Partja zapowiada bezwzględną walkę absolutyzmowi, jaki rząd chce narzucić narodowi niemieckiemu przez zmęczenie go i zniechęcenie ustawiczną walką wyborczą. Naród nie może być wykluczony od decyzji co do jego przyszłości. Partja wypowiada się za reformą ustroju, jednakże reforma nie może być narodowi narzucona z Berlina.

Zamiast 435 tysięcy zł. — 112 tysięcy zł. dla senatora Loewenherza

Głośna sprawa zarządu masy konkursowej, sprawowanego przez sanatora dra Loewenherza, znalazła swój epilog w lwowskim sądzie apelacyjnym, który przyznał mu kwotę 112 tysięcy zł. czyli przeszło 4 tysiące miesięcznie.

Przypominamy, że p. Loewenherz, za pośrednictwem swego „zastępcy" żądał za ten zarząd 435 tysięcy zł., czyli cztery razy tyle, co ostatecznie sąd uznał za dopuszczalne.

Jak widzimy, ogromny apetyt p. senatora został przez sąd poważnie ukrócony.

Gdy w Warszawie toczy się proces „drożdżowy"

Przed sądem grodzkim w Warszawie toczy się proces w sprawie stosunku finansowego jednego z wiceministrów skarbu do kartelu drożdżowego. Nie przesądzając wyniku tego procesu, stwierdzić trzeba, że kartelowa produkcja drożdży należy do najbardziej lukratywnych interesów i że w drożdżarniach w nieludzki sposób wyzyskuje się robotników.

Naprzykład *fabryka drożdży w Lesienicach pod Lwowem:*

Kobiety zarabiają od 28 do 30 groszy za godzinę, a mężczyźni od 47 do 53 groszy. Najlepsza robotnica zarabia 13 zł. tygodniowo, a najlepiej płatny robotnik 20 zł.

Myliłby się każdy, gdyby sądził, że w Lesienicach pracuje się 8 godzin dziennie. Pracuje się 12 godzin i więcej...

Również myliłby się ten, kto sądziłby, że za owe godziny płaci się ustawową taryfę, nawet od tych żebraczych płac jak 28 czy 47 groszy za godzinę. Płaci się za nadgodziny również po 28 czy 47 groszy, a urlopy robotników zależą od kaprysu dyrektora.

Robotnikom upominającym się o swoje prawa grozi się wydaleniem z pracy, wobec czego biedni ludzie milczą...

W lesienickiej fabryce drożdży zainteresowany jest obcy kapitał, dyrektorem fabryki jest niejaki p. Ziemerman.

Sądzimy, że o tych sprawach nawet nie wie inspektor pracy, bo straszeni redukcjami robotnicy nie zwracają się do władz o nieskuteczną zazwyczaj opiekę.

Wielka katastrofa kolejowa

Budapeszt, 18 października. W Temeszwarze wydarzyła się wczoraj wieczór katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą większą ilość ofiar w ludziach. Przy wjeździe na stację pociągu towarowego, do którego doczepione były na końcu dwa wagony z robotnikami kolejowymi, uległy ostatnie wagony wykolejeniu i rozbiciu. — Z pod gruzów poczęły się rozlegać jęki rannych i wołania o pomoc. Przystąpiono natychmiast do akcji ratunkowej, wydobywając z pod gruzów strzaskanych wagonów rannych i zabitych. Wokół miejsca katastrofy zebrał się wkrótce tłum ludności okolicznej, przeważnie rodzin, wracających z pracy robotników kolejowych. Jedna z kobiet, dowiedziawszy się, że mąż jej został zabity, popełniła samobójstwo. Ogółem katastrofa pociągnęła za sobą **24 zabitych**, 10 ciężko rannych i kilkunastu lżej rannych. Przyczyna katastrofy nie została jeszcze wyjaśniona. Istnieje jednak podejrzenie, że zwrotniczy przestawił zwrotnicę, zanim minęły ją wszystkie wagony, wobec czego końcowe wagony wjechały na inny tor, powodując katastrofę. Zwrotniczy został aresztowany.

—ooo—

Proces Prus z rządem Papena

ZAKOŃCZONY ALE MOŻE BYĆ WZNOWIONY

Lipsk, 18 października. Proces konstytucyjny Prus przeciw rządowi Rzeszy został wczoraj wieczór zakończony. Przewodniczący dr. Bumke oświadczył, że decyzja trybunału zapadnie nie wcześniej jak we wtorek 25 bm. Nie jest jednakże wykluczone, że trybunał będzie zmuszony **wznowić postępowanie**, o czem w razie potrzeby otrzymałyby strony osobne zawiadomienie.

WYBUCH GAZÓW W KOPALNI

Akwizgran, 18 października. W kopalni „Sophia Jacoba" w Hueckelhoven, w Nadrenji, wydarzył się ubiegłej nocy wybuch gazów błotnych, wskutek czego jeden górnik został zabity, zaś 11 górników odniosło rany ciężkie. Czterech ciężko rannych walczy ze śmiercią.

KONFISKATA TRANSPORTU BRONI DO NIEMIEC

Amsterdam, 18 października. W porcie w Rotterdamie skonfiskowała policja wielki transport broni i amunicji, przeznaczony do Niemiec. — W ręce policji wpadło kilkadziesiąt karabinów, 100 rewolwerów wojskowych i dwie skrzynie amunicji. W związku z tem aresztowano pewnego Niemca, obywatela belgijskiego.

KATASTROFA SAMOCHODOWA ZNANEGO PACYFISTY

Paryż, 18 października. W Juvisy pod Paryżem wydarzyła się wczoraj katastrofa samochodu, w którym wracało z Genewy dwóch dziennikarzy niemieckich w towarzystwie pewnej Austrjaczki. Jeden z dziennikarzy, Karol Merten i Austrjaczka ponieśli śmierć na miejscu, podczas gdy drugi dziennikarz odniósł lekkie rany. Karol Merten był znanym pacyfistą niemieckim, przebywającym od paru lat zagranicą, który przed dwoma laty podczas Zgromadzenia Ligi Narodów przesłał wszystkim mężom stanu, przebywającym w Genewie memorjał w sprawie tajnych zbrojeń niemieckich.

ANGLJA WYPOWIEDZIAŁA TRAKTAT HANDLOWY Z SOWIETAMI

Londyn, 18 października. Izba gmin zebrała się dziś popołudniu na sesję nadzwyczajną, celem podjęcia obrad nad uchwałą konferencji gospodarczej w Ottawie. Na interpelację minister spraw zagranicznych sir John Simon oświadczył że dotąd nie osiągnięto jeszcze porozumienia co do miejsca odbycia konferencji czterech mocarstw, jednakże rząd brytyjski rozważa obecnie nowy krok, zmierzający do rozwiązania problemu. Minister Thomas zawiadomił Izbę gmin, że rząd angielski wypowiedział wczoraj układ handlowy angielsko-sowiecki. Wypowiedzenie tego układu nastąpiło w związku z uchwałą konferencji ottawskiej, w terminie 6-miesięcznym.

Z ANGIELSKIEJ PARTJI PRACY

Londyn, 18 października. Z kół partji pracy donoszą, że przywódca partji pracy Henderson zamierza ustąpić na rzecz obecnego przewodniczącego frakcji parlamentarnej partji pracy Lansbury'ego. Henderson ma natomiast zatrzymać urząd generalnego sekretarza i skarbnika partji.

POGŁOSKI O SPARALIŻOWANIU GANDHIEGO

Londyn, 18 października. „Daily Herald" donosi z Bombaju, że Gandhi uległ w więzieniu paraliżowi. Miało to nastąpić w parę dni po zaprzestaniu przezeń głodówki, jednak władze brytyjskie zataiły ten fakt, obawiając się wybuchu rozruchów w kraju. Wiadomość ta została przez biuro Reutera zdementowana.

WYBUCH WAGONU Z AMUNICJĄ

Paryż, 18 października. Z Rio de Janeiro donoszą: Podczas przetaczania wagonów na stacji kolejowej w Entre Rios, w stanie Rio de Janeiro, eksplodował wagon z amunicją, wskutek czego **sześć osób zostało zabitych**, a dwanaście osób odniosło rany.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

W piątek 21 października o godz. 6'30 w lokalu OKR przy ul. Rutowskiego 23 II p. odbędzie się

wieczór dyskusyjny

z referatem tow. POSŁA ZYGMUNTA ZAREMBY na temat:

DROGI KU SOCJALISTYCZNEJ PRZYSZŁOŚCI: ZAGADNIENIE GOSPODARKI PLANOWEJ.

Wstęp wyłącznie za okazaniem legitymacji partyjnej.

KRONIKA

TEATR WIELKI

Środa, 8: Koncert symfoniczny.
Czwartek, 6: „Samuel Zborowski" (Abonament 1).
Piatek, 7'30: „Pajace".
Sobota, 7'30: Premjera „Marjusz", komedja w trzech aktach Pagnola. (Abonament 2).
Niedziela, 3'30: „Porwanie Sabinek" (ceny zniżone); 7'30: „Marjusz" (Abonament 2).

TEATR ROZMAITOSCI

Środa, 7'30: Lekarz bezdomny" (przedstawienie zakupione).
Czwartek, 7'30: Premjera „Olimpja" komedja F. Molnara (Abonament 2).
Piątek, 7'30: „Olimpja" (Abonament 2).
Sobota, 7'30: „Olimpja" (Abonament 2).
Niedziela, 3'30: „Lekarz bezdomny" (ceny zniżone); 7'30: „Olimpja" (Abonament 2),

COLOSSEUM

Film: „Tak całuja Wiedenki" i rewja „To warto zobaczyć".

—ooo—

WODA GORZKA „Franciszka Józefa" — pobudza trawienie.

—ooo—

PREMJERA W TEATRZE „ROZMAITOŚCI". Jutro we czwartek wystawia teatr Rozmaitości komedję węgierską Molnara pod tytułem „Olimpia". W sztuce tej nakreślone są w sposób pełen komizmu stosunki przedwojenne w c. k. Austrji.

—ooo—

REWIZJA W PIEKARNI „MERKURY". Donieśliśmy swego czasu o wykryciu nadużyć uprawianych przez piekarnię „Merkury" na szkodę skarbu wojskowego. Mianowicie piekarnia ta, wypiekała chleb dla wojska o niższej wadze, aniżeli przewidywała umowa, skutkiem czego wojsko ponosiło wielkie straty. W związku z tem żandarmerja wojskowa przeprowadziła w piekarni „Merkury" rewizję, z wynikiem kompromitującym zarząd przedsiębiorstwa. Szczegóły rewizji trzymane są w tajemnicy.

POROZBIJAŁ SZAFY I POŁAMAŁ KRZESŁA. Gorsze że nie wiadomo, kto to taki. Poszkodowany Human Jan z Sygniówki wielkiej (Zamknięta 353) może powiedzieć tylko tyle, że jakiś pijany jegomość wtargnął do jego mieszkania, gdzie połamał krzesła i porozbijał szafy.

POD ZNAKIEM ZIMY. Zima się zbliża i każdy myśli o cieplejszem odzieniu. Pomyślał o futrze Pokora Michał (Kordeckiego 40) i nawet je kupił. Że futro pochodziło z kradzieży, Pokora siedzi.

ŻONA I FUTRO. Huber Rudolf (Piekarska 43) doniósł, że żona jego Magdalena w czasie jego nieobecności skradła mu męskie futro wart. 500 zł. i wydaliła się w nieznanym kierunku.

W CHOWANEGO. Tarasiewicz Józef i Panoś Piotr schowali się w piwnicy realności przy ul. Lwowskich Dzieci 56. Dozorcy, który ich tam znalazł opowiedzieli, że bawią się w chowanego, ponieważ im nie uwierzył, siedzą w aresztach podejrzani o usiłowaną kradzież.

JAN BOJER 70

LUD NAD MORZEM

Piotr powiedziałby najchętniej: — Przyszedłem tylko poto, by ci powiedzieć że jesteś zasrańcem. — Wszak jest najstarszym bratem tego sknery. Najchętniej chwyciłby go, by mu porządnie wygarbować skórę. Musi jednak myśleć o swej beczułce śledzi. Dwudziestu órów nie odmówi mu chyba ten kutwa. Więc przedstawia mu stan rzeczy i prosi o pożyczenie tej sumki na opłacenie przesyłki.

Jan uśmiecha się szydersko. — Zaraz pomyślałem — mówi — że przyszedłeś tylko po pieniądze! — Dwadzieścia órów nazywasz już pieniądzmi, ty, taki bogacz? — Tak, my biedni ludzie nazywamy to pieniądzmi, ale taki wielki pan jak ty, to co innego. — Tego już zawiele. Piotr wsuwa ręce głęboko do kieszeni spodni, podchodzi do brata i mówi: — Zasrańcu! — Poczem odwraca się i szybko opuszcza dziedziniec.

Brat stoi na miejscu, spogląda za tą długą, pochyloną postacią w butach z cholewami. Woła go po imieniu, raz, dwa razy. Tamten nie zważa na to i idzie dalej. Ta-ak.

Ale wyświciekawszy się trochę, Piotr jest bardzo kontent, że nie dostał pieniędzy. Niech będzie jak chce, jemu z tem właśnie dobrze. W ten sposób jest jednak wciąż jeszcze tym z braci, który może sobie pozwolić na wszystko. A kto po całej tej historji nie powie jednego złego słowa o Janie, to właśnie Piotr. Potrafi on schylić kark i z listą składkową obchodzić biedaków, by mu dopomogli zdobyć dach nad głową, to wszystko jest czemś zewnętrznem, ale całkiem co innego mówić źle o własnym bracie. Wszak mimo wszystko jest przecie najstarszym synem z Norset, a jakkolwiek surowym jest dla braci, gdy znajdą się sami, to przecież wciąż jeszcze czuje się poniekąd odpowiedzialnym za nich.

W godzinę później Piotr Norset dźwiga na plecach uwiązaną na linie beczułkę śledzi. Ludzie patrzą na niego i uśmiechają się, a gdy przechodzi koło folwarków wzdłuż zatoki, wywołuje niejedno zdumione spojrzenie. Wszyscy są przekonani, że niedaleko zajdzie ze swym ciężarem. Wiedzą, że śledzie świeżo nasolone są ciężkie, ciężkie jak kamień.

Atoli Piotr wbił sobie do głowy, że musi tego dokonać wbrew wszystkim braciom na świecie. Poza tem, znów mu się zdaje, że odbywa pewnego rodzaju drogę pokutniczą. Może nie zawsze postępuje jak należy wobec żony i dzieci, ale teraz przyniesie im przynajmniej świeżych śledzi. Gdy droga zaczyna piąć się w górę, czuje, że ma plecy całkiem mokre, woda słona wypływa widocznie, pomimo że beczułka miała być szczelna. Nie lekko mu ją dźwigać, a buty z cholewami też nie nadają się do wyścigów, ale bądź co bądź idzie wciąż w górę. Pot z niego spływa, a Piotr jęczy i idzie dalej, przechyla się naprzód, a czasem musi się nawet wspinać. Podstępny to krajobraz! gdy sądzisz, że jesteś wreszcie na górze, wyłania się nowa góra, a między niemi ścieli się dolina, ku której musisz znów zstępować. A na drugim pagórku tasama historja. Trzeba istotnie dużo cierpliwości, ale ma przecież przed sobą dzień i jeszcze dzień i noc. Ilekroć siada, by odsapnąć, zapala fajkę, aż tu nagle spostrzega, że niema już tytoniu. To gorsze od wszystkiego. Siadając następnym razem, odwraca wszystkie kieszenie, ale na nic się nie zda, są i pozostają puste, jakkolwiek istotnie czuć je mocno tytoniem. Wyrywa tedy kieszeń z kamizelki, napycha nią fajkę i zapala. Nie można powiedzieć, by mu to sprawiało specjalną przyjemność, ale może przynajmniej wypuszczać małe kłęby dymu, a zdaje się, że o to chodzi przedewszystkiem.

Wieczorem stanął na górze. Do jedzenia nie ma już nic, a napoił się tyle, że w ciele jego niema chyba ani kropelki wilgoci, nie dziw też, że co chwila idzie do strumyka i pije. Jest wprawdzie tak głodny, że żołądek jego wygrywa marsza żałobnego, ale za każdym wypoczynkiem uderza ręką w beczułkę i myśli: — Tak, lekką nie jesteś, ale przyjemnie będzie dostać na obiad śledzi.

Idzie tedy i idzie. Mrok zapadł, ale oto wyziera księżyc, żółty i krągły i skłonny do pocieszania. — Tak, tak, stary druhu, nieraz już wędrowaliśmy razem. — Skaliste grzbiety gór wynurzają się w żółtem świetle a trzęsawiska i doliny toną w błękitnym mroku. Przechodzi obok szałasów pasterskich, ale mieszkańcy ich powrócili już na zimę do doliny, a okienka całkiem opuszczone wpatrują się nieruchomo w rozległy krajobraz, skąpany w poświacie miesięcznej. Piotr siada znowu, wyczerpany, plecy go bolą, a na nogach ma rany. Mógłby przecie wejść do którego z szałasów, może znalazłby coś do zjedzenia, chociaż wątpliwe, czy pozostawiono bodaj kruszynę chleba. W każdym razie mógłby wyciągnąć się na jakiem leżysku i przespać noc, ale... przypomina sobie coś i zamyka oczy. Wie, coby się stało. Zdaje mu się nawet, że już leży na sienniku. Drzwi otwierają się i wchodzi mała kulejąca kobieta, i zaczyna się krzątać koło ogniska. Nagle zwraca do niego wyniszczoną twarz i mówi: — Piotrze, strzeż się przed tem co czytasz. Niejeden został przez to żebrakiem. — Tak, tak, matko, — znam tę piosenkę. Ale teraz już zapóźno. Od dawna nie przeczytałem ani jednej literki, a mimo to jestem żebrakiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z SALI SĄDOWEJ

CIEKAWA ROZPRAWA O ZBRODNIĘ OSZCZERSTWA

Niezwykła sprawa była rozpatrywana wczoraj przez trybunał karny pod przewodnictwem s. o. Szulisławskiego. Otto Marjan Rabiej, abiturjent gimnazjalny (lat 26) zwrócił się w marcu 1930 do prokuratury sądu okręgowego we Lwowie z doniesieniem, że wręczył urzędnikowi kolejowemu Tadeuszowi Karczewskiemu 40 dolarów (na poczet obiecanych stu dolarów) za posadę przy kolei, o jaką Karczewski miał mu się postarać.

Brat Marjana Bartłomiej Rabiej potwierdził to doniesienie o łapownictwie przed policją w Bakończycach.

Dochodzenia stwierdziły, że Karczewski został przez Rabieja fałszywie obwiniony, wobec czego obaj Rabiejowie odpowiadali przed sądem za zbrodnię oszczerstwa.

Z toku rozprawy okazało się, że Marjan Rabiej był już zajęty przy kolei, lecz został wydalony z powodu niedbalstwa i niewykonywania obowiązków. Urzędnik kolejowy Karczewski był wówczas referentem personalnym i Rabiej po wydaleniu go, zrobił doniesienie przeciw Karczewskiemu.

Osk. Marjan Rabiej, płacząc tłumaczył się:

Panie radco! Ja w śledztwie kręciłem, ja tu kręcę, ja jestem chory, nerwowy, wciąż leczę się w szpitalu i u lekarzy.

Oskarżony Bartłomiej Rabiej podtrzymywał że w policji w Bakończycach zeznał prawdę.

Sąd skazał Marjana Rabieja na rok, zaś brata jego Bartłomieja na półtora roku więzienia.

Oskarżał prok. Golczewski, oskarżeni nie mieli obrońców.

O PODPALENIE

Dnia 9 października 1931 przed sądem doraźnym we Lwowie stanęło trzech młodzieńców z Zajazdu k. Janowa: Jarosław Popowicz, Michał Sernycz i 17-letni Dańko Petryszyn, oskarżonych o zbrodnię podpalenia. Popowicz i Sernycz podpalili mianowicie strzechę stodoły Noego Katza w Zajeździe, wskutek czego spłonęły zbiory zboża, koń i krowa, a Katz poniósł wtedy szkodę na 2.650 złotych. Petryszyn stał wówczas na czatach, czyli, jak opiewał akt oskarżenia, „wykonanie czynu zbrodniczego popierał".

Sąd doraźny po przeprowadzonej rozprawie skazał Popowicza i Senycza *na karę śmierci*, zamienioną na karę dożywotniego więzienia, sprawę Petryszyna przekazał postępowaniu zwyczajnemu.

W lutym br. stanął Petryszyn przed sądem przysięgłych we Lwowie, którego werdyktem został uniewinniony. Lecz na skutek kasacji prokuratora sąd najwyższy wyrok ten uchylił a wczoraj odbyła się przed sądem przysięgłych ponowna rozprawa przeciw Petryszynowi.

Oskarżony bronił się tak jak poprzednio tem, że stał tylko „na warcie", gdy Popowicz i Senycz podkładali pod strzechę przepojone naftą kłaki. Usprawiedliwiał swój udział w zbrodni tem, że Popowicz, który zamierzał stworzyć jakąś organizację na wsi, „gdyby znaleźli się dobrzy chłopcy", groził mu, że jeżeli komuś coś powie (o podpaleniu) dostanie „kulką w łeb".

Przewodniczył s. o. Tertil, oskarżał prok. Tournelle, bronił dr. Battler. Rozprawę odroczono.

KOMUNIKATY

SZKOŁA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH. Rok pierwszy rozpocznie się dziś we środę o godzinie 19'30 w lokalu Związku zawodowego pracowników gminnych, ul. Ormiańska 2, II piętro. Rok drugi we czwartek 20 bm. o godzinie 20 w lokalu Związku zawodow. metalowców, ul. Ormiańska 31, I piętro.

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA—ŁYCZAKÓW (ul. Zielona 7). We czwartek 20 bm. o godzinie 19 ogólne zebranie. Bardzo ważne sprawy organizacyjne i odczyt tow. Lazarusówny „Kapitalizm a dziecko proletarjatu".

WALNE ZGGROMADZENIE METALOWCÓW W DROHOBYCZU. W sobotę 22 bm. o godzinie 6 wieczorem w Domu Robotniczym (ul. Mickiewicza) odbędzie się walne zgromadzenie Związku metalowców z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) sprawozdanie z działalności zarządu: a) sekretarza, b) kasowe, c) komisji rewizyjnej; 3) dyskusja nad sprawozdaniem; 4) wnioski komisji rewizyjnej o wotum zaufania zarządowi; 5) wybór nowego zarządu i komisji rewizyjnej; 6) referat w sprawach organizacyjnych i wnioski. Sekretarz: **Szyfurka.** Przewodniczący: **Biega.**

WALNE ZGROMADZENIE TUR W DROHOBYCZU odbędzie się w niedzielę 23 bm. o godzinie 10 w sali własnej, ze zwykłym na dorocznem zebraniu porządkiem dziennym. W razie braku kompletu zebranie odbędzie się w godzinę później bez względu na ilość obecnych.

Ze sportu

—o—

NIESŁYCHANE. Sportowa prasa donosi, że W. G. i D. odrzucił doniesienie RKS w związku z zawodami, odbytemi w dniu 14 sierpnia br. z drużyną „Rekord". Niestety brak miejsca nie pozwala nam dostatecznie naświetlić niezrozumiałego zresztą stanowiska W. G. i D. Faktem pozostanie, że nie RKS, ani jego członkowie, ale przygodni widzowie słyszeli, jak sędzia Menkes mówił: **„ja was nie skrzywdzę".** Ponieważ W. G. i D. wie, że już nie RKS, ale postronni ludzie z poza klubu zarzuty przeciw sędziemu podtrzymują, nakazało temuż oddania sprawy na drogę sądową. Sprawa nie znalazła się w sądzie (tak)... choć na nią czekamy, natomiast dowiedzieliśmy się, że doniesienie RKS „jest bezpodstawne"!!

O WEJŚCIE DO KLASY B

IMPERATOR—ZZK 5:1 (1:0). Wynik nie odpowiada przebiegowi gry, czego najlepszym dowodem jest stosunek rogów 6:2 na korzyść drużyny kolejarzy (słuszniejszem byłoby 2:1). W pierwszej połowie gra wyrównana i wtedy Imperator zdobywa prowadzenie. — Rozstrzygnięcie, kto będzie mistrzem klasy C, padło dopiero w ostatnich 20 minutach drugiej połowy. W początkach drugiej połowy widać przewagę drużyny ZZK, która wyrównuje pięknym strzałem górnym. Następuje okres dalszej przewagi ZZK, nie wykorzystanej cyfrowo. W 67 minucie bramkarz ZZK chwyta lekki strzał, oddany z połowy boiska, poczem przewraca się i wypuszcza piłkę do bramki. Stwierdziwszy te niespotykane „zdolności" bramkarskie, napad Imperatora próbuje strzelać z każdej pozycji, już z odległości 30 metrów. Udaje się to im z powodzeniem, gdyż z czterech oddanych strzałów padają trzy bramki. Że nie było więcej strzałów, a więc bramek, to już zasługa obrony, która nie dopuszczała do strzału. Ogólnie biorąc, Imperator był drużyną lepszą od ZZK, zwłaszcza technicznie. Młodej drużynie ZZK wypada zwrócić uwagę, by zbytnio nie deprymowała się utratą bramki, co można było stwierdzić na ostatnim meczu. Trzeba, umiejąc wygrywać, umieć także przegrać. Radzimy również zmienić bramkarza. Lepszy gorszy bramkarz z zimną krwią, niż „fenomen" trzęsący się jak galareta i fabrykujący sam sobie gole.

RKS—AZS 4:3 (3:0). Zawody towarzyskie z powodu niejawienia się sędziego. Obie drużyny w rezerwowych składach. Gra z powodu grząskiego boiska na niskim poziomie.

GRAFIKA—METAL 3:1 (1:1). Przez cały czas zawodów przewaga Grafiki.

ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO LIGI

Ubiegła niedziela nie przyniosła rozstrzygnięcia ani na szczytach tabeli, ani na jej końcu. Jeszcze nie możemy powiedzieć, kto wypadnie z ligi i kto zostanie jej mistrzem. Wynik rozgrywek minionej niedzieli był następujący: **Czarnym** udało się ocalić punkt w spotkaniu z **Wisłą,** zakończonem wynikiem remisowym (2:2). **Pogoń** zostawiła dwa punkty **Warcie,** przegrywając w Poznaniu w stosunku 4:1. — Identyczny wynik (4:1) brzmiał po rozgrywkach **Cracovii z ŁKS-em** w Łodzi na niekorzyść leadera ligi. **Ruch** zwyciężył **Legię** (1:0) na własnem boisku, a **Warszawianka** zremisowała z **22 p. p.** (2:2) w Warszawie, zaś **Garbarnia** pokonała pewnie **Polonię** w stosunku 6:1.

O WEJŚCIE DO LIGI

Finalistką klasy A została Legja z Poznania, a Podgórze pokonało przemyską Polonję w stosunku 1:0.

O WEJŚCIE DO KLASY A

JUTRZENKA—KORONA 2:2. W pierwszej połowie przewaga Korony, w drugiej Jutrzenki, która w tym czasie wyrównuje. Jutrzenka okazała się drużyną bardzo wytrzymałą i technicznie lepszą.

STANISŁAVOVIA—OGNISKO 3:2.

—ooo—

W BOKSIE reprezentacja Czerniowiec przegrała zawody z Lechją w stosunku 12:4.

ĆWICZENIA SEKCJI BOKSERSKIEJ „GRAFIKI" odbywają się w poniedziałki i środy od godziny 19—21 w lokalu własnym przy ul. Piekarskiej 18, I piętro. Zapisy nowych członków przyjmuje się każdorazowo przed rozpoczęciem ćwiczeń.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Quick" (Liljana Harvey).
ATLANTIC: „Dobranoc Wiedniu".
CASINO: „Człowiek-małpa".
CHIMERA: „Dr. Jekyll i mr. Hyde".
COLOSSEUM: „Tak całują Wiedenki".
GRAŻYNA: „Kapitan Whalan".
KOPERNIK: „Frankenstein" (Borys Karloff).
LUNA: „Droga olbrzymów".
MARYSIENKA: „Frankenstein" (Borys Karloff)).
MIRAŻ: „Ben—Hur".
OAZA: „C. k. rezerwista".
PALACE: „Król to ja".
PAN: „Kongres tańczy".
PASAŻ: „Tajny detektyw".
PROMIEŃ: „Stalowa dłoń".
RAJ: „Pod dachami Paryża".
STYLOWY: „Afera mężatki" (Joanet Dona).
ŚWIT: „Z rozkazu księżniczki".
UCIECHA: „Bezbożne dziewczę".

RADJO LWOWSKIE

Środa 19 października

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.00: Komunikat meteorologiczny. 15.30: Gramofon. 1540: Komunikat gospodarczy. 15.50: Gramofon. 15.55: Lwowski kącik harcerski. 16.00: „Rozmowa o modzie". 16.13: Opowiadanie dla dzieci młodszych. 16.25: Solo na cytrze harfowej. 16.40: Odczyt: „Socjalizm międzynarodowy w Polsce". 17.00: Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.15: Gramofon. 17.40: Radjo — dzieciom. 18.00: Koncert z kawiarni. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.55: Pogadanka literacka. 19.10: Rozmaitości. 19.30: Feljeton: „Realizm w literaturze współczesnej". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. 20.40: Wiadomości sportowe. 20.45: Dodatek do dziennika radjowego. 20.50: Serenady kwartetu polskiego. 22.00: „Na widnokręgu". 22.15: Muzyka taneczna. 22.40: Odczyt w języku obcym. 22.55: Komunikaty. 23.00: Muzyka taneczna.

Czwartek 20 października

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Gramofon. 16.00: „Lęk przed chorobą Heine Medina". 16.15: Lekcja francuskiego z Warszawy. 16.30: Gramofon i „Silva rerum". 16.40: „Naprawa ustroju Polski w XVI wieku". 17.00: Gramofon. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Koncert z kawiarni. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.55: „Legenda i prawda o Aleksandrze Puszkinie". 19.10: Rozmaitości i gramofon. 19.30: Kwadrans literacki: „W poszukiwaniu skarbów". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert kameralny. 20.55: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.00: Piosenka Igo Syma. 21.30: Słuchowisko: „Światło w grobie". 22.15: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikaty. 23.00: Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.